

## Rozdział 1

Z koszmarne snu można się prędzej czy później obudzić.

Nina powtarzała to sobie, kuląc się na betonowej podłodze celi. Przez całe życie prześladowały ją okropne sny o tym, że została złapana przez Policję Populacyjną. Czasem trzymali szufle i podnosili ją jak śmieć z ulicy, a czasem mieli karabiny, którymi szturchali ją w plecy albo w głowę.

Zawsze jednak budziła się, zanim któryś z nich pociągnął za spust.

Pewnego razu przyśnił się jej nawet policjant populacyjny, który przyszedł po nią ubrany w marszczoną koszulę nocną i czepek cioci Zenki. Całe miesiące po tym śnie Nina odmawiała dawania cioci Zence całusa na dobranoc i nikt nie wiedział, o co jej chodziło, a ona nie mogła powiedzieć, bo wszyscy by się śmiali, a to nie było zabawne.

Nina wiedziała, że ma prawo bać się śmiertelnie Policji Populacyjnej. Byli Złym Wilkiem, Babą Jagą i wszystkimi potworami i złoczyńcami, o jakich kiedykolwiek słyszała, w jednym.

Ale podobnie jak Zły Wilk, Baba Jaga i inne potwory, Policja Populacyjna stanowiła część świata opowieści i koszmarne snów, a nie rzeczywistości.

Teraz zaś Nina uderzyła głową o betonową ścianę za plecami.

- Obudź się! – nakazała rozpaczliwie samej sobie. – Obudź się!

Uderzenie sprawiło, że głowa ją zabolowała, a to nie mogło się dziać we śnie, prawda? W snach nic nie bolało. Mogli cię wychłostać do krwi, a ty nic nie czułaś, mogli związać ci nogi, żebyś nie uciekła, a sznury nie ocierały.

Nadgarstki i kostki u nóg Niny były otarte do krwi przez kajdanki przykuwające ją do ściany, a skóra na plecach tak pocięta, że każde dotknięcie materiału sukienki wysyłało falę bólu. Jedno oko miała spuchnięte od pobicia i nie mogła go otworzyć.

Wszystko ją bolało.

Nina powtarzała sobie jednak z uporem, że jej aresztowanie to koszmarne sen.

Rozpamiętywała w kółko nierealność swoich wspomnień, zupełnie jakby aresztowanie było czymś dobrym – a nie najgorszym momentem w jej życiu. Nie mogła sobie przypomnieć policjantów populacyjnych wchodzących do jadalni i wywołujących jej nazwisko – czy to nie znaczyło, że cała historia nie wydarzyła się naprawdę? Prawda? Prawda? Siedziała sobie, jedząc śniadanie i ciesząc się z tego, że znalazła całe trzy rodzyнки w owsiance, aż nagle w jadalni zapadła głucha cisza i wszyscy wlepili w nią wzrok. Czuła te wszystkie spojrzenia na sobie – upuściła łyżkę, a owsianka ochlapała siedzącą obok dziewczynkę. Jednakże Lisle nie powiedziała ani słowa, tylko gapiała się, tak jak pozostali. Właśnie te spojrzenia, a nie dźwięk jej nazwiska, sprawiły, że Nina wstała i wyszła na środek, pozwalając, żeby zakuto ją w kajdanki.

*Jakim imieniem mnie wywołali?* – zastanawiała się Nina. – *Nina, czy... czy...*

Nie, nie mogła nawet myśleć o tym, ponieważ w jej snach Policja Populacyjna potrafiła czasem czytać w myślach.

Nina wróciła do rozpamiętywania tamtej chwili, przypominając sobie inne dziewczynki, które siedziały bez ruchu jak lalki na półce, podczas gdy ją prowadzono niekończącym się przejściem pomiędzy stołami. Znajoma jadalnia zmieniła się jakimś sposobem w dolinę pełną oczu – Nina nie oglądała się na prawo ani na lewo, ale czuła te wszystkie oczy, śledzące ją w milczeniu. Przypominały oczy lalek, puste jak szklane paciorki.

*Dlaczego nikt nie stanął w mojej obronie?* – zastanawiała się Nina. – *Dlaczego nikt się nie odezwał, nie zaczął prosić, błagać, starać się nie dopuścić, żeby mnie zabrano?*

Wiedziała. Nawet jeśli to był tylko koszmarny sen – a był, prawda? – wiedziała, że pozostali siedzieli zbyt przerażeni, żeby chociaż pisnąć. Sama byłaby zbyt przerażona, by powiedzieć cokolwiek, gdyby to ktoś inny jak we śnie zmierzał w stronę mężczyzny obwieszanego medalami, gdyby ktoś inny spośród nich miał zostać aresztowany. (Dlaczego to była ona? Jak ją rozpoznali? Dlaczego tylko o niej wiedzieli? *Przestań* – skarciła się w myślach. – *Koszmary nigdy nie mają sensu.*)

Pamiętała teraz, jak trudno jej było poruszać nogami: w górę, w dół, prawa, lewa, bliżej, bliżej... Nie mogła także zaprotestować ani bronić się, bo gdyby otworzyła usta choćby po to, żeby jęknąć, dostałaby ataku hysterii.

*Nie zabijajcie mnie! Jestem tylko dzieckiem, nie chciałam złamać żadnego prawa, to nie moja wina. I proszę, nie zabierajcie Jasona...*

Teraz, siedząc w więziennej celi, Nina zacisnęła zęby w obawie, że te słowa zdążą jeszcze się jej wymknąć. Nie mogła sobie na to pozwolić – ktoś mógł podsłuchiwać i usłyszeć jego imię. Niezależnie od tego, co zrobi, musiała chronić Jasona. Jasona, babcię i ciotki, no i oczywiście rodziców. Potrafiła trzymać język za zębami, jeśli chodziło o pozostałych, ale chciała wypłakać imię Jasona, wykrzyknąć je na głos.

*Jason, wiesz, gdzie jestem? Czy zaniepokoiłeś się, kiedy nie pojawiłam się na spotkaniu w lesie? Jesteś taki odważny, czy mógłbyś... czy mógłbyś mnie uratować?*

Była okropnie głupia – to przecież tylko sen. Za kilka minut zabrzmi poranny dzwonek, a ona otworzy oczy i znajdzie się na chwiejnej górze piętrowego łóżka w Szkole dla Dziewcząt Harlow. Potem umyje zęby, opłucze twarz, ubierze się i może, ale tylko może, znajdzie przy śniadaniu w owsiance cztery rodzynki...

W jej głowie znów pojawił się moment aresztowania. Przypomniała sobie, jak podeszła do drzwi jadalni i stanęła przed policjantem. W ostatniej chwili, tuż przedtem, zanim policjant zatrzasnął stalowe kajdanki na nadgarstkach Niny, zauważyła innego mężczyznę stojącego za nim i wpatrującego się w nią tak samo uważnie, jak jej koleżanki. Ale jej koleżanki miały oczy zeszlone strachem i puste jak oczy lalek, podczas gdy spojrzenie tego mężczyzny mówiło wszystko.

Był wściekły. Nienawidził jej. Pragnął, żeby nie żyła.

Nina wzięła gwałtowny oddech – nie mogła już dłużej udawać. Pamiętała zbyt wiele, nie mogłoby jej się przyśnić takie spojrzenie. Było prawdziwe, podobnie jak wszystko, co ją spotkało. Prawdziwe były kajdanki na jej nadgarstkach i rany na jej plecach, prawdziwe było także ogarniające ją przerażenie.

- Zabiją mnie – wyszeptała Nina właściwie z ulgą, tracąc w końcu – w końcu! – resztki nadziei.

## Rozdział 2

- Dlaczego?

To słowo eksplodowało w uszach Niny, budząc ją gwałtownie. W następnej chwili szarpnęła się, ponieważ zobaczyła o centymetry od siebie twarz mężczyzny, który na nią krzyczał.

- Dlaczego zdradziłaś swój kraj?! – zażądał odpowiedzi mężczyzna.

Nina zamrugała. Skoro i tak jej los był przesądzony, to dlaczego nie miała się kłócić? „Zdradziłam kraj? – mogłaby warknąć. – Co to za kraj, który uważa za zdradę to, że się urodziłam? Czy miałam się zabić z obywatelskiego obowiązku? Z patriotyzmu? Czy to moja wina, że rodzice mieli wcześniej dwójkę dzieci?”

Takie słowa narażałyby jednak jej matkę, babcię i ciotki – wszystkie te osoby, które trzymały ją w ukryciu, osoby, które pozwoliły jej żyć.

Nie odezwała się ani słowem.

Mężczyzna przysiadł na piętach. W celi Niny było ciemno – pomyślała, że pewnie jest środek nocy. Sylwetka mężczyzny majaczyła przed nią jak niewyraźny cień. *On jest cieniem, tak samo jak ja* – pomyślała Nina. Była nadal na tyle zamroczona, że taka myśl wydała jej się to zabawna.

W tym momencie mężczyzna odwrócił głowę i mruknął: Już, a celę natychmiast zalało ostre, zbyt jaskrawe światło pojedynczej żarówki na suficie. Nina zacisnęła powieki.

- Wiem, że nie śpisz – powiedział cicho mężczyzna. – Nie możesz się ukryć.

Nina zesztyniała, słysząc słowo „ukryć” – on wiedział. Jasne, że wiedział, inaczej dlaczego zostałaby aresztowana? Pogodziła się już z myślą o śmierci, ale nagle zaczęła ją ogarniać panika. Czy to już ta chwila? Czy ten człowiek zaraz ją zastrzeli? A może zabierze ją gdzieś indziej, żeby wykonać wyrok śmierci? Jak Policja Populacyjna zabija nielegalne dzieci?

Nina odrobinę uchyliła powieki. Wolą widzieć zabójcę niż kulić się na oślep, oczekując w każdej chwili strzału. To, co zobaczyła, zaskoczyło ją po raz kolejny: rozpoznawała tego mężczyznę. To on był przy jej aresztowaniu i wpatrywał się w nią pełnymi nienawiści oczami.

Poczuła, że słabnie i zamknęła oczy – chociaż to nie miało znaczenia, dalej widziała twarz tego mężczyzny, utrwaloną w pamięci. Był wysoki, muskularny i elegancko ubrany, jak ludzie, których widywała w telewizji. Ciemne włosy miał odgarnięte z wysokiego czoła i sprawiał wrażenie silnego i wpływowego, podobnie jak Jason. Ale Jason nigdy nie patrzył na nią z taką nienawiścią.

Nina przypomniała sobie jedno z powiedzonek babci: „Gdyby wzrok mógł zabijać...”. *Wzrok może zabijać, babciu* – chciała jej teraz powiedzieć Nina. – *Ten wzrok mnie zabije.*

Mężczyzna roześmiał się.

- Nie obchodzi mnie, czy będziesz mówić, czy nie – rzucił. – Twój współnik już nam wszystko wyśpiewał. Sypał, aż miło. Pomyślałem tylko, że chciałabyś dostać możliwość opowiedzenia nam własnej wersji wydarzeń. Nie wykluczam, że twój przyjaciel troszkę nakłamał, żeby ratować swoją skórę, żeby on wypadł trochę lepiej, a ty, no cóż, znacznie gorzej. Jako znacznie bardziej winna. Co ty na to?

Mężczyzna prawie mrucał Ninie do ucha, przysuwając twarz tak blisko, że czuła jego oddech na policzku. Ledwie była w stanie zebrać myśli – o czym on mówił?

Przez moment nie rozumiała nawet słowa, którego użył – „wspólnik”. O co mu chodziło? Potem przypomniała sobie wszystkie powieści kryminalne, które ciocia Lystra czytała na głos w te wieczory, kiedy telewizor nie działał. Detektyw w takich książkach zawsze oskarżał kogoś, że był „wspólnikiem zbrodni”. Wspólnikami byli partnerzy, pomocnicy. Czy miał na myśli babcię i ciotki, które były współniczkami w ukrywaniu jej?

Nina z trudem powstrzymała się, żeby nie krzyknąć. „Nie! – miała ochotę wrzasnąć. – Nie złapaliście ich! Nie mogliście!”. Milczała, a łzy zaczęły jej spływać po twarzy.

Ale mężczyzna nie powiedział „wspólniczki”, „one”. Powiedział „wspólnik” i „on”.

Nina знаła tylko jedną osobę, o którą mogło chodzić.

*Nie* – poprawiła się desperacko. – *Spotkałam innych chłopców ze Szkoły Hendricksa. To, że właściwie ich nie znałam, nie znaczy, że nie mogli mnie zdradzić. Więcej, to nawet bardziej prawdopodobne, że to właśnie oni mnie wydali.*

Nina pomyślała o chłopcach, z którymi ona i jej przyjaciółki spotykały się potajemnie, wymykając się wieczorami do lasu. Byli płochliwi i nieśmiali jak króliki, a Nina nie potrafiła sobie wyobrazić, by którykolwiek z nich miał dość odwagi, żeby rozmawiać z Policją Populacyjną.

Z wyjątkiem jednego.

*Nie!* Spróbowała wyrzucić tę myśl z mózgu, może nawet wykrzycała przeczenie na głos. Nawet jeśli zapomnieć o tym, że Jason był w niej zakochany, że całował ją w ukryciu,

przy świetle księżycy – on także był nielegalnym trzecim dzieckiem. Jak wszyscy, cała grupa spotykająca się w lesie. Nawet gdyby chcieli, ponosiliby zbyt wielkie ryzyko, zdradzając ją.

*Może chodzi o mojego ojca* – pomyślała z goryczą Nina. – *Może babcia się myliła, może on nie wiedział, że się urodziłam, nie wiedział, że istnieję. Może pomyślał, że dostanie nagrodę za wydanie mnie.*

Nina otworzyła oczy, dostatecznie wściekła, żeby wytrzymać bez mrugnięcia spojrzenie nienawistnika.

Mężczyzna uśmiechał się.

- Cóż, Scott, a może raczej Jason, miał nam do opowiedzenia naprawdę ciekawe rzeczy – rzekł pogodnie. – Zrobił z ciebie niezłe ziółko.

Nina wrzasnęła. Dźwięk odbił się echem w maleńkiej betonowej celi, pojedynczy nieartykułowany skowyt wściekłości i bólu.

Kiedy przestała krzyczeć, mężczyzny już nie było.

### Rozdział 3

Jeśli nadszedł poranek, Nina nie miała jak tego odgadnąć. Siedziała przez całe godziny, zeszywniała, obolała i z krwawiącym sercem, skulona w jaskrawym świetle pojedynczej żarówki.

*Ludzie zawsze mówią, że najgorszą rzeczą, jaka może cię spotkać, jest śmierć* – myślała. – *To nieprawda.*

Żałowała, że mężczyzna po prostu nie zabił jej i nie zakończył wszystkiego. Mogła umrzeć – no, może nie szczęśliwa, ale przynajmniej mając coś, w co wierzyła: *Jason mnie kocha. Żegnaj, ukochany!* Uświadomiła sobie, że od chwili aresztowania wyobrażała sobie Jasona i siebie jako tragicznych, związanych przeznaczeniem kochanków, przypominających tych, którzy zaludniali ulubione książki i seriale telewizyjne cioci Zenki.

Babcia i pozostałe ciotki zawsze żartowały sobie z upodobania cioci Zenki do tego rodzaju książek i filmów.

- No, dajże spokój! – narzekała pewnego wieczora ciocia Lystra, kiedy ciocia Zenka czytała na głos przy świetle świecy. – Dlaczego piękna i pełna życia bohaterka nie powie po prostu Jacquesowi: - „Słuchaj, jesteś śmiertelnie chory na gruźlicę. Życie jest za krótkie, żebym je miała marnować i czekać, aż umrzesz. Cześć!”

- Ponieważ oni się kochają! – zaprotestowała ciocia Zenka. – A miłość to...

- Kupa śmiecia – dokończyła za nią ciocia Lystra, która pracowała w wydziale oczyszczania miasta i zawsze wszystko porównywała do śmieci.

Nina żałowała biednej, sentymentalnej cioci Zenki, która odpływała w świat marzeń w pierwszych sekundach filmu albo z pierwszym zdaniem książki. Teraz jednak doszła do wniosku, że ciocia Lystra na pewno miała rację i uznałaby, że Nina była głupia, ufając Jasonowi.

*Ale on był dla mnie taki dobry* – broniła się Nina. – *Był silny, przystojny, wiedział tak dużo...*

Po raz pierwszy Nina zaczęła się zastanawiać, skąd właściwie Jason wiedział tak dużo. Wiedział, że można się bezpiecznie spotykać w lesie. Wiedział o istnieniu Szkoły dla Dziewcząt Harlow. Wiedział dokładnie, kiedy należy wsunąć karteczkę pod drzwi szkoły, żeby znalazła ją któraś z dziewcząt idących na lekcje, a nie ktoś z nauczycieli.

Tą dziewczynką była właśnie Nina. Znowu zatopiła się we wspomnieniach. Dwa miesiące temu, na korytarzu w Szkole Harlow podniosła złożoną karteczkę, którą inne dziewczynki po prostu ominęły. Przed dłuższą chwilę obracała sztywną kremową kartkę w dłoniach, wyobrażając sobie, co też to może być. Wiedziała, że prawdopodobnie nic ciekawego, nic, co by jej dotyczyło – na przykład czyjś rachunek za energię elektryczną albo

rządowe powiadomienie o rozmiarach łyżek, jakich należy używać w szkolnej stołówce. Dopóki jednak nie rozłożyła kartki, mogła sobie wyobrażać, że zawiera coś ekscytującego – jak otrzymane przez Kopciuszka zaproszenie na bal u księcia. A ponieważ to ona ją podniosła...

Oczekiwanie było nieznośne, więc Nina przesunęła palcem pod krawędzią złożonej kartki, rozrywając pieczęć. Ostrożnie rozłożyła wiadomość i przeczytała:

*Do wszystkich dziewcząt w Harlow,  
które interesuje problem cieni:  
Zapraszamy na spotkanie z dzielącymi te zainteresowania  
uczniami ze Szkoły dla Chłopców Hendricksa,  
o godzinie 20, 16 kwietnia, w lesie pomiędzy naszymi szkołami.*

Nina nigdy nie słyszała o Szkole dla Chłopców Hendricksa i nigdy nie była w lesie – jakimkolwiek lesie. Pomijając dzień, w którym została przywieziona do szkoły, nigdy nie była na dworze. Niepokoiło ją też słowo „cienie” – czy znaczyło to, co myślała, że mogło znaczyć? Czy to było niebezpieczne?

Nina jednak nie dbała o nic, od pierwszej chwili wiedziała, że pójdzie na to spotkanie. Poszłaby, nawet gdyby wiadomość głosiła: „Do wszystkich dziewcząt w Harlow, które interesuje problem młotków”, albo „muszek owocówek” albo „ołówków”. Albo „systemów kanalizacyjnych i nawadniających starożytnych cywilizacji” – jak brzmiał temat ostatniej lekcji, której nie słuchała. Miała wrażenie, że od całych trzynastu lat życia czekała na takie zaproszenie.

Przekonanie przyjaciółek okazało się niełatwe.

- Nie wolno nam wychodzić na zewnątrz – powiedziała lęklonie Sally, kiedy po zgaszeniu świateł Nina wyszeptła jej swój sekret.

- Nikt nam tego tak właściwie nie zabronił – sprzeciwiła się Nina, próbując ukryć panikę we własnym głosie. Jeśli przyjaciółki odmówią, czy będzie miała dość odwagi, żeby pójść sama?

- Nie zabraniają nam też płukania zębów wodą z kibla, ale to nie znaczy, że mam to robić – prychnęła Bonner, druga współlokatorka Niny.

Sally była drobniutka i złotowłosa, a Bonner wysoka, ciemna i grubokoścista, prawie zwalista. Ponieważ Nina była średniego wzrostu i średniej wagi, z brązowymi włosami, zawsze się czuła łączącym je ogniwem. Kiedy szły korytarzem, Nina była zawsze pośrodku, kiedy jej koleżanki się sprzeczały, to zawsze ona proponowała jakieś kompromisowe rozwiązanie. To, że obie się jej sprzeciwiły, sprawiło, że poczuła się rozpaczliwie.

- Słuchajcie, oni chcą pogadać o cieniach – powiedziała. Nawet w ciemnościach potrafiła stwierdzić, że obie jej przyjaciółki zamarły na dźwięk tego słowa. Szkoła Harlow skrywała tajemnice, o których wszyscy wiedzieli, ale prawie nikt o nich nie rozmawiał. Na początku roku szkolnego, kiedy Nina nadal okropnie tęskniła za domem, wyobrażała sobie, jak ciocia Rhoda, najbardziej praktyczna z jej ciotek, pojawia się w stołówce podczas śniadania albo lunchu i maszeruje na środek sali, żeby wyłożyć wszystkim prawdę:

- Fakty: Każda z was, dziewczęta, jest „cieniem”: trzecim, czwartym, a może nawet piątym dzieckiem, którego przyjście na świat było nielegalne, ponieważ rząd zabronił posiadania więcej niż dwójki dzieci.

- Fakty: Wszystkie przyjechałyście tutaj z fałszywymi dowodami tożsamości, poświadczającymi, że jesteście kimś innym, kto zdaniem rządu ma prawo do istnienia.

- Fakty: Każdy półgłówek mógłby zauważyć, że wszystkie udajecie. Ta blondynka o skandynawskiej urodzie w połowie przypadków zapomina zareagować na imię Uthant

Mogadishu, a ona nie jest jedyna. Wszystkie kulicie się na samą wzmiankę o rządzie i wszystkie trzęsiecie się ze strachu, kiedy ktoś otwiera drzwi.

- Konkluzja: Więc może zakończyłybyście tę farsę i pogadały otwarcie? Zdradziły sobie nawzajem prawdziwe imiona, opowiedziały o prawdziwych rodzinach, nie o przybranych braciach, siostrach i rodzicach, których prawdopodobnie w życiu nie widziałyście na oczy. Porównały sposoby na ukrywanie się przez te wszystkie lata, zanim dostałyście fałszywe dokumenty, pocieszyły się nawzajem, zamiast leżeć każdej nocy w łóżkach, szlochając bezgłośnie i udając, że nie słyszycie, że wasze koleżanki też płaczą.

Ale oczywiście ciocia Rhoda została wiele kilometrów stąd, a Nina nie była dostatecznie odważna, żeby wstać i wygłosić taką przemowę. Jednakże w rozmowach z Sally i Bonner, prowadzonych nocą w ciemności, w zaciszu ich pokoju, zdradzała pewne drobiazgi, a one robiły to samo. Przez cały rok szkolny przypominało to podążanie ścieżką wytyczoną przez okruchy chleba, jak w bajce – Nina nigdy nie dowiadywała się zbyt wiele naraz, ale wiosną wiedziała już, że Sally ma dwie starsze siostry, dom nad morzem i rodziców, którzy działają w ruchu oporu, chcąc obalić rząd. Natomiast Bonner miała brata, siostrę i całe mnóstwo ciotek i wujków; wszyscy mieszkali po sąsiedzku i dzielili się opieką nad nią.

- Chcą rozmawiać o cieniach – powtórzyła Bonner. – Jasne. Tak samo jak Policja Populacyjna. A jeśli to pułapka?

- A jeśli to nie jest pułapka? – syknęła Nina. – A jeśli to nasza jedyna szansa?

Miała nadzieję, że żadna z jej koleżanek nie zapyta, jaką szansę ma na myśli, ponieważ nie potrafiłaby im tego wyjaśnić. Może Sally i Bonner w trakcie ukrywania się nigdy nie doszły do tej fazy, kiedy ma ochotę się wrzeszczeć na otaczające cztery ściany. Może nie czytały w kółko i na okrągło wszystkich tych bajek, w których księżniczki były uwalniane z mocy magicznych zaklęć i złowieszczych klątw. Może nigdy nie myślały, nawet już w Harlow: *Proszę, niech to nie będzie wszystko! Moje życie musi oznaczać coś więcej.*

- Słuchajcie, możemy zabrać ze sobą do lasu dowody tożsamości – przekonywała Nina. – Policja Populacyjna nic nam nie robi, jeśli będziemy miały dokumenty. Nie musimy nawet rozmawiać z chłopcami, możemy po prostu schować się za drzewami i obserwować ich. Tylko chodźcie ze mną, proszę.

- No niech będzie – powiedziała ponuro Bonner.

- Sally? – zapytała Nina.

- Dobrze – odparła cichuteńko Sally, a Nina wiedziała, że gdyby w pokoju była choć odrobina światła, zobaczyłaby w oczach koleżanki śmiertelne przerażenie. Tym razem była wdzięczna, że wokół panuje całkowita ciemność.

Tak więc poszły do lasu, ściskając fałszywe dowody tożsamości jak koła ratunkowe, ale nie pozostały po prostu w ukryciu, obserwując. Poznały Jasona i jego kolegów, a on opowiedział im cudowną historię o dziewczynce w ich wieku, Jen Talbot, która poprowadziła pikietę, żądając przyznania praw trzecim dzieciom, takim jak oni. Jen była dostatecznie odważna, żeby powiedzieć rządowi, że trzecie dzieci nie powinny być zmuszane do ukrywania się. Jen zginęła w obronie swoich poglądów, ale mimo to, słuchając cudownego głębokiego głosu Jasona wychwalającego Jen, Nina pragnęła być taka jak ona.

Teraz jednak Nina została aresztowana i wszystko wskazywało na to, że Sally i Bonner miały rację. Las był niebezpieczny, żadna z nich nie powinna wychodzić na krok za mury Szkoły Harlow. Nina nie powinna nigdy spotkać Jasona, całować się z nim, zakochać się w nim.

- Nie! – Nina uświadomiła sobie, że znowu krzyczy. – Nie, nie, nie, nie, nie...